Nr. 121. We Lwowie — Środa dnia 30. Maja 1894. Rok XXXIV.

Redaktor:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Przedpłata wynosi:
We Lwowie z dostawą do domu: miesięcznie zł. 1.50, kwartalnie zł. 4.50, półrocznie 9 zł. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 zł, kwartalnie 6 zł., półrocznie 12 zł.
Za granicą kwartalnie zł. 7.50, półrocznie 15 zł.
Prenumeratorowie Gaz. Nar. mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZ. NAR., wychodzącą co piątku zeszytami, za dopłatą miesięczną 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.
Numer kosztuje 6 centów.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach
dla Lwowa o godzinie 2 w południe — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

BIURA REDAKCYI: Ul. Karola Ludwika l. 3. Otwarte od godziny 9. do 12. w południe.
BIURA ADMINISTRACYI: Ul. Karola Ludwika l. 3 (sklep). Otwarte od 9 rano do 7 wieczorem.
Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują we Lwowie: Administracya Gaz. Nar. ul. Karola Ludwika l. 3. w Paryżu: C. Adam (Ciborowski), 38 rue de Varenne Paris, — we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10, Rudolf Mosse, Seilerstädte 2. A. Oppelik, Grünangergasse 12; M. Dukes, Wollzeile 6-H. Schallek, Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19, — w Hamburgu: A. Steiner. — w Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & C — w Warszawie: Reichmann & Freudler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. „Prywatna korespondencya“ 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

Stan sadownictwa w Galicyi.

Lwów d. 29. maja.

Mała w stosunku do wzrastającej gwałtownie ilości agend ilość sądów w naszym kraju, jakoteż nadmierne przeciążenie sądownictwa naszego, z czego w praktyce wynikają najdotkliwsze dla ludności następstwa — stanowią od dawna przedmiot usprawiedliwionych utyskiwań tak w kołach prawniczych, jak i w całej ludności naszego kraju. Sejm niejednokrotnie dobitnemi uchwałami dał wyraz powszechnemu niezadowoleniu kraju z tego stanu rzeczy. Poseł hr. Piniński z właściwą mu pracowitością i gruntownością roztrząsnął ten ważny postulat kraju w Radzie państwa przy rozprawie nad etatem ministerstwa sprawiedliwości. Podajemy też to uwagi godne przemówienie w obszernem streszczeniu:

Jak zawsze, tak i w obecnej debacie budżetowej — mówił dr. Piniński — przy tytule „ministerstwo sprawiedliwości“ omawiane są szczegółowo wszelkie możliwe sprawy, odnoszące się do szerokiego zakresu sprawiedliwości. Nadto zupełnie naturalnem jest, że podnoszono także sprawy polityczne; zawsze tak było.

Co się mnie tyczy, ograniczę się na wyjaśnieniach czysto rzeczowych i muszę przytem, niestety, poprzód podnieść, że w chwili obecnej z zakresu „sprawiedliwości“, który mamy załatwić, w ogóle mało stron pomyślnych podnieść mogę. Jak wiadomo, przedsięwzięte zostały znaczne prace reformatorskie, a w pierwszym rzędzie reforma materyalnej ustawy karnej i reforma procedury cywilnej.

Tymczasem wysoka Izba nie ma potrzebnego czasu, aby wreszcie przynajmniej jedna z tych reform — wolałbym aby obydwie — została postanowioną. Nadto — i to jest temat, który ta omawiać będę — przedstawiają się nam kwestye ustawodawcze pod tym względem wcale nie pocieszająco, że w chwili obecnej i to z większym naciskiem niż kiedykolwiek, musimy złe stosunki ustawowe w naszym kraju koronnym poddać rozbiorowi.

Co się tyczy pierwszej sprawy tj. kwestyi wielkich reform, to w krótkich słowach z nią się załatwię. Nad projektem ustawy karnej, jak panom wiadomo, naradzała się komisya od wielu miesięcy i postanowiła go; — mógłby więc w każdej chwili przyjść na porządek dzienny obrad wysokiej Izby.

Nie ulega wątpliwości, że większość członków komisyi dla ustawy karnej, którzy reformę tę za pożyteczną uważają, życzy sobie tego, a ja z mej strony mogę tylko oświadczyć, że gorąco pragnę, aby wreszcie wysoka Rada państwa znalazła czas zająć się tą sprawą, aby w końcu rozstrzygnęło się, czy możliwem jest przeprowadzić już obecnie tę ustawę karną czy też nie.

Wiem, że podzielone są zapatrywania co do tej ustawy karnej, i wiem dobrze — na co niejednokrotnie zwracałem uwagę — że niektóre polityczne dzienniki pewnych partyj tu i owdzie znalazły coś do zarzucenia projektowi ustawy karnej. (Wesołość).

Pocieszającą jednak jest ta okoliczność, że rzeczywiście wybitni uczeni w kraju i za granicą korzystnie osądzili elaborat a mianowicie działalność komisyi. (Brawo).

Drugą sprawą jest procedura cywilna. (Ważniejszą!). Słusznie, jest ona ze strony praktycznej ważniejszą niż reforma ustawy karnej. Podnosili to już niejednokrotnie zwolennicy naszej partyi, a ja w imieniu wszystkich stronników mej partyi mogę zapewnić, że zrobimy co tylko jest możliwem, aby tę ważną reformę wreszcie urzeczywistnić. (Oklaski). Cieszę się mocno, że komisya ustawodawcza, której sprawę tę oddano, w powziętej właśnie uchwale jak najwyraźniej zaznacza, że sprawą tą chce się zająć z całą skrupulatnością i pilnością.

Nie mogliśmy w komisyi ustawodawczej inaczej zaznaczyć tego naszego zapatrywania, jak tylko w ten sposób, że komisya ustawodawcza stawia wniosek, aby uznano ją za stałą w celu naradzania się nad procedurą cywilną.

Moi panowie! Wielką przyjemnością nie jest to wcale, o tem nieraz już przekonaliśmy się, ale sądzę, że jest obowiązkiem komisyi ustawodawczej, o ile możności popierać ważną tę reformę. Zarazem przekonani jesteśmy, że przy procedurze cywilnej nie będzie możliwem wyczerpujące i gruntowne omówienie każdego paragrafu w komisyi, a tem mniej w pełnej Izbie, i wobec tego mniemam, że byłoby rzeczą nader pożyteczną, a nawet, że jedynie w takim razie reforma procedury cywilnej byłaby możliwą, gdyby się po części w komisyi, zwłaszcza zaś w wysokiej Izbie przy debacie ograniczono na wyjaśnianiu ważniejszych, zasadniczych kwestyj, i gdyby tylko na tej podstawie prowadzoną była dalsza debata i powzięte zostały uchwały.

Zgadzam się w zupełności, na wszystko to, co powiedział dziś w wstępie do mowy swej p. minister sprawiedliwości o pracach reformatorskich w zakresie ustawodawczym.

Jesteśmy niejako za nieśmieli, za bojaźliwi w tych ważnych kwestyach, i mogę tylko powiedzieć, że z naszej strony przynajmniej mniej wysuwaliśmy to na plan pierwszy i że co się tyczy tych reform a zwłaszcza procedury cywilnej, stoimy na tem stanowisku i prawdopodobnie zostaniemy, że zdaniem naszem, to co przyjdzie, nie będzie może ideałem, ale w każdym razie będzie o wiele lepsze niż to, co jest obecnie.

Teraz przechodzę do tego, co będzie właściwym przedmiotem mej mowy; a jest to sprawa, która może być wszystkiem innem raczej, aniżeli nowością i niespodzianką dla wysokiej Izby i ministerstwa. Sprawa ta jest zarówno starą, jak i — zwłaszcza dla niezinteresowanych — wcale nie zajmującą. Jest nią kwestya tyle razy omawianego przeciążenia naszych sądów i żądanie znacznego pomnożenia personalu sądowego i polepszenia awansu. Rzeczywiście „stara to historya“, będąca jednak dla nas, niestety, zawsze „nową“. Pragnę zaś tylko, aby przynajmniej „wieczną“ nie została.

Przypomnę tu mowy, wygłaszane zawsze przed naszemi ławami przy tej debacie, a mianowicie mowę mego kolegi i przyjaciela p. Eugeniusza Abrahamowicza, wygłoszoną przed dwoma laty i posła dr. Byka, przed dwoma laty i w roku poprzednim. Rzeczywiście mógłbym powiedzieć, że jest to zawsze powtarzającym się motywem kierującym posłów galicyjskich. (Potakiwanie). Rezultatów atoli naszych mów nie widzimy jeszcze niestety, i muszę niestety wyznać, że jest to smutnym zaiste faktem, iż pomimo ustawicznych wysiłków prezydyów obu wyższych sądów krajowych w Galicyi i Bukowinie, pomimo ustawicznych starań posłów w Radzie państwa, pomimo, że prasa sprawą tą ciągle się zajmuje — rażąca niesprawiedliwość, jaką wyrządzono Galicyi przy organizacyi sądów w r. 1868 — a p. Abrahamowicz zwracał na to już raz uwagę — dotąd jeszcze nie została usuniętą. (Prawda!). Teraz atoli sądzimy, że sprawę tę trzeba podnieść ze stanowczym naciskiem, a co się mnie tyczy, to porzuciłem myśl mówienia o innych możliwych zachętach, zażaleniach itd. z tej tylko przyczyny, aby sprawie tej nadać całkiem odrębny charakter.

Jak sobie panowie przypominają, w r. 1889, wkrótce po przeprowadzonej w Radzie państwa debacie, pewne pomnożenie personalu częścią zaprowadzonem zostało, częścią przez p. ministra sprawiedliwości przyrzeczonem. — Polegało ono na tem, że miano kreować kilka nowych sądów i przyznaję, że po części spełniono to nawet. Jednakże wreszcie to — w części przeprowadzono, w części zamierzone pomnożenie personalu nie idzie w parze ze zwiększeniem się agend od tej pory. (Potakiwanie). Co do tego pozwolę sobie przytoczyć kilka dat. Żądanie wtedy podniesione opierało się na wykazie z r. 1887. Ogólna cyfra ekshibitów w części lwowskiej wyższego sądu krajowego wzrosła od tego czasu do roku 1893 — przytaczam to jako przykład — z 1,860.412 na 2,203.346, a więc o sumę 342.391. (Słuchajcie! słuchajcie!)

Ażeby więc nie przekroczyć przyjętej wtedy najwyższej przeciętnej ilości 5000 ekshibitów na systemizowanego, sądowego urzędnika, należałoby, uwzględniając to, co wówczas już w zasadzie postanowionem zostało, liczbę urzędników konceptowych przy sądach powiatowych w części lwowskiej wyższego sądu krajowego pomnożyć o jakich 70 urzędników konceptowych.

Przy tych suchych cyfrach zatrzymać się będę musiał niestety jeszcze przez chwilę. Chciałbym mianowicie przynajmniej w ogólnych zarysach wyjaśnić, jak niedostatecznie jest pod tym względem obdzieloną Galicya. Przedewszystkiem chciałbym przytoczyć daty porównawcze co do personalów sądowych w stosunku do zaludnienia i w stosunku do powierzchni kraju. Ograniczam się na następujących cyfrach porównania między Galicyą i Bukowiną z jednej, a całą Austryą z wyjątkiem Galicyi i Bukowiny z drugiej strony. Cyfr tych użył p. poseł dr. Baernreuther na jednem posiedzeniu komisyi ustawodawczej. Naprowadził on oprócz tego cyfry odnoszące się do Francyi i Niemiec, i z tych możnaby dopiero w sposób rzeczywiście frapujący poznać, jak niedostatecznym jest personal sądowy w Galicyi w szczególności, a w Austryi w ogóle. Z mojej strony bardzo mu wdzięczny jestem i zgadzam się zupełnie z tem, co w swem zajmującem *exposé*, wygłoszonem w komisyi, z naciskiem podniósł, że jak długo nie zostanie przeprowadzone znaczne i wystarczające pomnożenie personalu urzędników sądowych w Galicyi, dopóty nie można w ogóle myśleć o przeprowadzeniu ustnej procedury cywilnej w Galicyi. (Bardzo słusznie!)

Przechodzę zatem do dat, i tu również mógłbym zauważyć, że i teraz nie powiem panom nic nowego. Podobne daty — z każdym tylko rokiem jaskrawsze — cytowane były już nieraz w Izbie. Weźmy więc przedewszystkiem ilość mieszkańców w Austryi, z wyjątkiem Galicyi i Bukowiny, przedstawia się sprawa w następujący sposób: Jeden wyższy sąd krajowy przypada w całej Austryi, z wyjątkiem Galicyi i Bukowiny, na 2·4 milionów mieszkańców, w Galicyi natomiast na 3·3 milionów. Jeden sąd kolegialny przypada w innych krajach na 319.000, w Galicyi na 390.000 mieszkańców, a jeden sąd jedno-osobowy przypada w innych krajach na 23.000, w Galicyi zaś na 34.000 mieszkańców.

Co do powierzchni przedstawia się sprawa ta następująco: jeden wyższy sąd krajowy przypada w innych krajach — z wyjątkiem Galicyi i Bukowiny na 30.000 km², w Galicyi na 44.400 km²; sąd kolegialny w innych krajach na 3900, w Galicyi z Bukowiną na 5232 km.²; sąd jednoosobowy we wszystkich innych krajach na 289 km², w Galicyi na 468 km².

Wziąwszy znowu specyalnie stosunek poszczególnych sędziów I i II instancyi do ludności, to w części wschodnio-galicyjskiej, do której także Bukowina należy, i gdzie przeciążenie jest największe, przedstawi się sprawa w następujący sposób: jeden sędzia I instancyi przypada w całej Austryi — wliczając i Galicyę, gdyż ograniczam teraz obliczenie na część lwowską — na 6850 mieszkańców, we Lwowie natomiast na 8760, a jeden sędzia II instancyi w całej monarchii przeciętnie na 135.760 mieszkańców, w Galicyi zaś na 170.860. Aby osiągnąć przeciętną cyfrę innych krajów koronnych specyalnie ze względu na lwowską część wyższego sądu krajowego, trzebaby liczbę radców wyższego sądu krajowego podnieść o 8 do 10 radców, co się zaś tyczy urzędników I instancyi, to pomnożenie personalu o 160 urzędników I instancyi zaledwieby wystarczało. (Słuchajcie!)

Mógłby kto zarzucić, że to nie jest prawdziwą miarą dla całej tej kwestyi, i że oprócz cyfry zaludnienia jeszcze inne okoliczności zachodzą, i że te kraje, w których większe jest bogactwo, bardziej rozwinięte stosunki gospodarcze, żywszy ruch handlowy — wymagają większego personalu sądowego, Zarzut ten jest zupełnie słusznym, nie przeczę temu, np. co do urzędów pocztowych i telegraficznych; ale co do sądów jest bardzo wątpliwym. Nie sądzę bowiem, aby jeśli w jakimś kraju ludność jest biedną, miała mniejsze prawo do korzystania z sądownictwa.

Zresztą jakkolwiek kto kwestyę tę pojmuje, to Galicya, nawet jeśli się uwzględni te okoliczności, jest widocznie upośledzoną wobec innych krajów, i gdyby się nawet uwzględniło te okoliczności — w cyfrach nie można tego absolutnie uwidocznić — to jednak musiałoby nastąpić bardzo znaczne pomnożenie personalu sądowego w Galicyi.

Byłoby to nadzwyczaj pocieszającem, gdybyśmy mogli nabrać przekonania, że ten skąpy personal sędziów zupełnie wystarcza potrzebom kraju naszego. Im mniej kraj jakiś potrzebuje sędziów, tem lepiej. Ale niestety tak nie jest, a wpływa na to nietylko istniejące może rzeczywiście pieniactwo wśród ludności, lecz istotne, normalne stosunki każdego kraju. Wskutek tego, można się na podstawie poszczególnych spraw, które muszą być załatwione, łatwo przekonać, że w stosunku do wszystkich innych krajów galicyjscy sędziowie przeciążeni są grubo ponad przeciętną miarę. Zanim jednakże przejdę do tych dalszych dat, również nie nowych i nie zajmujących, gdyż już nieraz były tu podnoszone — chciałbym wprzód jeszcze odeprzeć jeden ewentulny zarzut. Zarzut ten polegałby na tem, że ilość spraw, jakie jeden sędzia ma załatwić, ilość t. zw. ekshibitów wcale jeszcze nie dowodzi, jak wiele trzeba pracy, aby ekshibity te załatwić.

Każdy wie, że różne mogą być sprawy. Sądzę, że trudne i łatwe ekshibity są wszędzie, a co do łatwych ekshibitow — zdaje się — że Galicya właśnie wcale nie jest uprzywilejowaną. Zarzut ten, jaki ktoś mógłby uczynić, byłby następujący:

Prywatnie mówiono mi, — jestem jednak przekonany, że pan minister sprawiedliwości nie podziela zdania tego — iż wielu jest takich sędziów zwłaszcza w Galicyi, którzy ilość ekshibitów sztucznie pomnażają. Nie ulega wątpliwości, że nie jest to niemożebnem; i każdy to przyzna, kto w ogóle obeznany jest ze stosunkami sądowymi i innych władz. Otóż są tacy, którzy hipotezę tę zastosowują do sędziów galicyjskich; nie dowiedziono tego jednak absolutnie. Że to sztuczne pomnażanie ekshibitów, to sztuczne robienie numerów, rzekomo właśnie w Galicyi istnieje, musiałby ten, ktoby zarzut taki zrobił, wpierw udowodnić. Ale ja sądzę, że owszem udowodnić można rzecz całkiem przeciwną. Są całe masy t. zw. ekshibitów, na które sędzia nie ma najmniejszego wpływu, które zawisły od poszczególnych partyj. Należałoby poprostu — nie będę przytaczał dat, chociaż mógłbym się na to bardzo dobrze powołać — liczbę tych spraw w Galicyi, które osobno są zaciągane i co do których możność skomponowania ich zupełnie jest wykluczoną, jak: kontradyktoryczne procesy, sprawy bagatelne, sprawy karne, sprawy dotyczące ksiąg gruntowych i tym podobne sprawy porównać z liczbą takich spraw w innych krajach, a wtedy dojdzie się do przekonania, że nie może być mowy o sztucznem robieniu ekshibitów w Galicyi. Jeżeli wogóle gdzie istnieją niezdrowe te tendencye, to istnieją wszędzie, ale nie sądzę, że można z tego wogóle robić zarzut naszym sędziom.

Co do poszczególnych rodzajów spraw, możnaby się zresztą przekonać, że zachodzi znaczna różnica w ilości pomiędzy poszczególnemi krajami. Specyalnością Galicyi są, jak wiadomo, przekroczenia, a mianowicie sprawy o obrazę honoru. Nie zmniejsza to jednak zupełnie ciężaru sędziów.

Przyznać atoli muszę — a można to powiedzieć nietylko o sędziach ale i o wszystkich urzędnikach w ogóle — że między naszymi urzędnikami panuje pewien przesadny biurokratym, i że zdarzają się niepotrzebne pisaniny, bez którychby się obeszło.

Przyjmować jednak, że właśnie galicyjscy urzędnicy sądowi, którzy rzeczywiście przeciążeni są pracą — właśnie dlatego iż są przeciążeni, mają szczególne zamiłowanie do niepotrzebnej pisaniny, to wydaje się w każdym razie więcej niż paradoksem. (Potakiwania). (C. d. n.)

Nienczciwa agitacya.

Od księdza dr. Kopycińskiego otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

Środki, jakich używa redaktor pisma zatytułowanego fałszywie *Przyjaciel ludu*, by sobie pozyskać pomiędzy włościanami czytelników, zmuszają mnie do ogłoszenia dwóch jego listów wysłanych do mego parafianina, znanego jako wstrzemięźliwego, pobożnego i wzorowego męża, ojca i gospodarza. Nieuprzedzony czytelnik osądzi, iż dwóch niecnych dróg używa Sta-

---

27

Za cudze winy.

Przez
Anatola Krzyżanowskiego.

[Ciąg dalszy.]

Inna, psuta i pieszczona od dzieciństwa, a przytem wśród świata wychowana i nieobca jego zwyczajom, pojęłaby zapewne, iż w nagłych oświadczynach Moreckiego niezwykła tkwić musi sprężyna. Stefanii podejrzenie podobne na myśl nawet nie przyszło. Ale bo też inne miały rodziców, braci, siostry, dom wreszcie i tysiące przedmiotów ukochania, ona nic i nikogo. Wzrosła wśród tkliwej atmosfery rodzinnego ogniska i niespragniona jednego serdecznego słowa, na uczucie ofiarowane sobie, krytyczniej spojrzałaby. może. Dziewczęciu jednak ognisko to nieznanem było zupełnie. Obca w domu, którego lat siedm przedtem nie widziała, obca w klasztorze, o duszy tkliwej i usposobieniu nadmiernie wrażliwem, Stefcia tak stęskniona była za życzliwem spojrzeniem i ciepłem serdecznem, że w chwili, gdy wymarzony ideał pensyonarki zmienił się w rzeczywistość, gdy piękny pan Artur, którego imienia przed sobą nawet nie śmiała wymówić, ofiarowywał jej życie swe i nazwisko, ona, wzruszona, gotowa była każdą kroplę krwi swej oddać mu w zamian.

Posądzać go o komedyę nie mogła, bo w prostocie ducha nie przypuszczała nawet, aby udawanie było możliwem. Samo podejrzenie najwyższą niewdzięcznością, świętokradztwem by jej się wydało. Wszak miłość Moreckiego otworzyła dopiero świat nowy przed nią; wróciła jej dom, matkę, rodzinę; zamieniała zapomnianego i pogardzanego dotąd Kopciuszka, w zaczarowaną królewnę, przed którą otwierały się świetne salony, a ludzie z szacunkiem głowę chylili.

Za metamorfozę tę, za szczęście po raz pierwszy zaznane, za chwile rozkosznego wzruszenia wreszcie, Stefcia narzeczonemu jedynie dłużną się czuła. Ciche też, rozegzaltowane uczucie dziewczęcia, żywione dla niego od pierwszej chwili poznania, zamieniało się stopniowo w miłość głęboką a silną, która opanowawszy wszystkiemi władzami jestestwa, z ostatniem jego tchnieniem skończyć się miała dopiero. Łagodna, nierozpraszająca się na zewnątrz, nawskróś uczuciowa natura jej, zdawała się być gruntem z góry przygotowanym do jednej z tych wielkich, szlachetnych miłości, które w ogniu poświęcenia chrzest swój zwykle biorą.

Kiedy ziarno jej padło do duszy dziewczęcia, trudno było określić. Być może, iż promyk ten świetlany gorzał już po pierwszem w parku nałęczowskim spotkaniu, pielęgnowany zaś wśród ciszy klasztornej, przy pomyślniejszym podmuchu, jasnym dopiero wybuchnął płomieniem. W blasku jego słonecznym świat cały odrębną dla Stefci przybrał postać, a wszystko w różowych przedstawiało się barwach. Nie psuta przez nikogo, nie przyzwyczajona do pieszczot, brakowi ich nie dziwiła się wcale. Hojność, z jaką pani Żelska zbytkiem ją otaczała, brała za dowód macierzyńskiego przywiązania, na swój okazywanego sposób; dumna też z pięknej i ogólnie podziwianej matki, lgnęła do niej coraz więcej, z wdzięcznością dusz szlachetnych, z wdzięcznością za szczęście, które matka ta, jak sądziła, dała jej w udziale.

A szczęście to, dość problematycznej było natury. Pan Artur, wytworny, nienaganny, spełniał wprawdzie wszystkie obowiązki, jakich świat wymaga od narzeczonego, lecz czynił to tak automatycznie, iż można go było posądzić o odrabianie niemiłej pańszczyzny jedynie. Wyczerpawszy temat pogody, widowisk i ploteczek bieżących, milkł zwykle, a zapatrzony w dal, z miną człowieka głęboko znudzonego, lub zakłopotanego, szukał naprożno nowego wątku do rozmowy. O ile też pułkownik, lub pani Aurora nie przychodzili mu z pomocą, gawędka z narzeczoną, której nic nie miał do powiedzenia, męczarni równała się dlań z początku.

Stopniowo jednak i na to znalazło się lekarstwo.

Morecki, po wypowiedzeniu zwykłych komunałów, bądź to zapytywał Stefcię o szczegóły pobytu jej w klasztorze, bądź też całował ją w rączkę i prosił, aby mu co zagrała.

W jednym, jak w drugim razie, manewr ten uwalniał go od mówienia; bo jużto, podawszy mu z nieśmiałym rumieńcem cygara i zapałki, Stefcia wprowadzona na dzieje swego życia, opowiadała młodość tę smutną, dzieląc się obrazami jej, z wylaniem istoty, która dotąd nie miała komu z najserdeczniejszych zwierzyć się myśli; już też zasiadłszy do fortepianu, duszę całą próbowała wyśpiewać w poważnych i surowych może, lecz podniosłych tonach Beethovenowskich symfonii.

Morecki uwolniony od obowiązku mówienia, mógł przynajmniej puszczać wodze myślom i w inne kierować je strony, nie siląc się na bawienie tej brzydkiej i obojętnej mu pensyonarki. Czasem tylko, wśród lękliwych zwierzeń Stefci, uderzyła go myśl jakaś szlachetna; czasem rozbrojony czystością tych marzeń i rojeń dziecięcych, podnosił na nią spojrzenie wpół zdziwione, wpół mimowolną czcią przejęte, a wtenczas blade czoło dziewczęcia zdawało mu się jaśnieć niezwykłą, pociągającą powagą; szafirowe zaś, podniesione ku niemu źrenice, blaskiem swym, niewinnością i świętym zapałem, okupywały na chwilę nieregularność lic jej wątłych i ust bladych.

Myśl ta wszakże, tak jawnie w razach podobnych zdradzała się w spojrzeniu mężczyzny, iż Stefcia pod ogniem jego w ciemną przyoblekała się purpurę, a głos pani Aurory fałszywym jakimś zgrzytem przerywał poufną ich gawędkę.

Stąd też Stefcia wolała poniekąd muzykę. Zasłuchany napozór, Morecki siedział w milczeniu, ona zaś mogła pod osłoną rzęs czarnych patrzeć przynajmniej dowoli na piękny jego profil, kruczym okolony zarostem, a wysuwający się tajemniczo z po za niebieskawego dymu cygara. Ach! ten profil, jakżeż ona znała każdy rys jego, jak głęboko nosiła go w sercu wyryty; a jednak na pierwsze poruszenie mężczyzny, opuszczała promienne swe oczy, nie chcąc, by zobaczył jaśniejącą w nich tajemnicę.

Wszak i on milczał, i on o uczuciach swych nie mówił; rzecz zaś dziwna, Stefcia za powściągliwość tę kochała go więcej jeszcze niemal. W romantycznej główce dzieweczki, milczenie było tylko dowodem czci i nieśmiałości, która doskonale odpowiadała egzaltowanym jej mrzonkom.

Podczas zaś, gdy śledząc ukradkiem piękny profil narzeczonego, zadumę jego przypisywała potędze uczucia, pan Artur z wonną hawanną w ustach, niepomny gry jej, która jak brzęczenie komara dźwięczała mu nad uchem, wręcz przeciwnym oddawał się medytacyom. Myśli jego już to odtwarzały jakiś epizod z ostatniej wesołej kolacyjki, już też rozważały zalety podziwianego wierzchowca, lub przykute do pani Aurory, po raz setny usiłowały wyłamać się z pod zgubnego jej, a wszechpotężnego uroku.

W takich też jedynie chwilach, gdy demon z aniołem zdawały się staczać bój o niego, gdy namiętność i honor występowały do walki, słodkie tony płynące z pod palców narzeczonej, niezwykłej dlań nabierały wymowy. Czuł w nich naraz pieśń dziwną, której dźwięki mocą uczucia do głębi go przejmowały, lub słyszał nutę wyrzutu i skargi bolesnej.

Pozostawieni sami sobie byliby się prawdopodobnie prędzej zdołali porozumieć; il-kroć jednak w duszy mężczyzny lepsze zwyciężały pierwiastki, stawała nagle między nimi ognistowłosa postać pani Aurory i jednem spojrzeniem palącem budziła w sercu jego uśpionego na chwilę demona namiętności.

Zapytany, do czego namiętność ta może doprowadzić, nie umiałby odpowiedzieć zapewne, bo jak wszyscy ludzie uniesieni zaślepieniem, nie zdawał sobie z niej sprawy wcale. Ujarzmiony przez długo przygotowywaną a nagle wybuchłą burzę zmysłów, żył tylko ich życiem, cały zaś projekt swego małżeństwa uważał za jakąś nędzną farsę, za marę oddaloną, która może nigdy jeszcze w rzeczywistość się nie zamienić.

Tymczasem jednak, pod naciskiem rozkazu pani Aurory i surowego spojrzenia pułkownika, spełniał w sposób czysto mechaniczny obowiązki światowe narzeczonego, zdradzając równocześnie tak jawnie uwielbienie swe dla pani Żelskiej, iż kółka towarzyskie, które miały się już względem niej na baczności, zaczęły wyraźnie niezadowolenie swe okazywać, a przeczuwając na dnie całej sprawy zarzewie skandalu, nie przestawały przyglądać się ze szczególnem staraniem domowym stosunkom pułkownikowstwa, komentując w sposób szyderczy zachowanie Moreckiego względem narzeczonej i jego uczucia, które Stefcia, jedna tylko w naiwności swej dziecięcej za dobrą brała monetę.

(C. d. n.)

piński do pomnożenia prenumeraty. Pierwszą jest fałszywa obietnica dochodów, jakie ma przynieść agencya „Concordii". Fałszywa, gdyż włościanie asekurują się w Krakowskiem Towarzystwie, a agencya dla jednej wsi korzyści przynieść nie może. I sam Stapiński jest tego zdania, bo przyrzeka tyle tylko dochodu agentowi, ile mu potrzeba na zapłacenie prenumeraty *Przyjaciela ludu.* Że zaś owo szerzenie obcego Towarzystwa jest niepatryotyczne i szkodliwe, zbyteczna wykazywać,

Drugi środek agitacyjny koliduje nawet z ustawą karną, a nim jest terroryzm. którym usiłuje Stapiński dochody z prenumeraty mnożyć, by po wypędzeniu z wszechnicy znaleźć u włościan lekki chleb za złą strawę im podawaną.

Czy zaś wolno Stapińskiemu po wypędzeniu z wszechnicy podpisywać się „prawnik", to może on to światu wyjaśni.

Niżej przytoczone listy raczy łaskawy czytelnik dać włościanom do odczytania, a ci się przekonają, jakiego to przyjaciela mają w owem indywiduum.

Ks. dr. Kopyciński.

Załączone listy opiewają jak następuje:

I.

We Lwowie 30. grudnia 1893.

Wielm. Pan
Mateusz Krempa
Brzyście.

Wielce Szanowny Panie!

Jeszcze przed sześcioma tygodniami, t. j. 18. listopada wysłałem do Pana obszerniejszy list, w którym prosiłem Pana o poparcie gazetki „Przyjaciel Ludu", a także zapytywałem się o to, czyby Pan lub kto inny w gminie Brzyście nie zechciał objąć ajencyi asekuracyjnej. Na list ów dotąd nie otrzymałem żadnej odpowiedzi, więc nie wiem właściwie, czy Pan mi nie odpowiedział, czy list mój nie doszedł. Jeżeli list nie doszedł, to proszę mi donieść, a jeżeli doszedł, to bardzo upraszam o odpowiedź, czy zgadza się Pan na moją propozycyę. W razie gdyby Panu stosunki na to nie pozwalały, to serdecznie Pana proszę mi donieść, do kogobym się mógł z tem udać.

Przy tej sposobności niech mi wolno będzie jeszcze raz prosić Pana o poparcie gazetki „Przyjaciel ludu". Powiat mielecki dzięki poparciu wielu gospodarzy z Surowy, Padwi, Babul, i t. d. należy do najlepszych, ale jeszcze sporo roboty trzeba, bo zakwaterował się tam Ks. Kopyciński, który dusi wszystko, ale sam coraz nowe zaszczyty zdobywa, a chłopa za nic nie ma. Wiem, że imiennik Pana p. Franciszek Krempa w Przybyłach należy do najgorętszych naszych zwolenników i najserdeczniejszych przyjaciół i właściwie już dlatego radbym, aby drugi p. Krempa również dzielnym się okazał. — Że tamto pierwsze byłoby niejako nagrodą za to drugie, to prawie że pewna, albowiem ajencya asekuracyjna, obok dogodności dla członków, także pewny dochód niesie ajentowi.

Prosząc jeszcze raz o doniesienie, co słychać z temi sprawami i z moim listem, zostaję.

Z poważaniem
J. Stapiński.

Lwów, ul. Trybunalska 6.

II.

WPan Mateusz Krępa
Brzyście.

Lwów 2. marca 1894.

Szanowny Panie!

Wiem, że Pana aż dźgnie widok mojego listu — ale niech Pan znowu nie sądzi, aby mnie to tak bardzo bolało, co Pan zrobił. Bo i cóż może mi zrobić ks. Kopyciński! Przecież niczego od niego nie potrzebuję, ani list ów ujmy mi nie przynosi. Każdy list piszę w ten sposób, że się go wstydzić nie potrzebuję. Piszę to w co wierzę, a piszę tak jak umiem. Concordia również ks. Kopycińskiego nic a nic się nie boi i o nic go prosić nie będzie. Żal mi tylko Pana, że zbeszcześcił swoje imię i splamił honor chłopski. Między czytelnikami jest Pan jedyny, który tak niegodnie postąpił. Posłowie chłopi, gdy im ks. Kopyciński list pokazał, nazwali to zdradą, a wiadomo Panu, że zdrada chłopskiej sprawy, to wielki grzech, który ks. Kopyciński Panu daruje na spowiedzi, ale Bogu pewnie nie mogą się podobać takie postępki, bo wszakżeż i Jezus Chrystus przez zdrajców został ukrzyżowany. Niech Pan teraz zaprenumeruje sobie „Krakusa", bo tylko z takich składają się jego czytelnicy. My dla takich mamy tylko pogardę, a tam jeszcze i ochłapów im dadzą. Przysłowie mówi o takich — wart pac pałaca, a pałac paca — idźcie do stańczyków, bo tylko tam miejsce dla takich ludzi. Szkoda Pana, bo niech Pan będzie pewny, że jeszcze się Pan doczeka naszego zwycięstwa, a wtedy wyliczymy na wstyd i hańbę imiona wszystkich zdrajców. Czy miło będzie Panu, jak Was wyrzucą za drzwi, jak na owem weselu! Niechżeż się Pan poprawi, niech Pan odpokutuje, niech Pan naprawi złe, a może jeszcze będziemy mogli wziąć Pana w obronę. Mamy aż 4 listy na Pana, drukować ich teraz nie będziemy, bo nie chcemy dzieci przeciw Wam usposabiać, ale pamiętajcie, że jak nas dojdzie choćby jedna wieść o Was zła, to postąpimy sobie bezwzględnie. Nie dajcie się nigdy wybrać na wyborcę, bo byśmy musieli ostrzedz przed Wami innych wyborców. Idźcie i powiedźcie to ks. Kopycińskiemu przy sposobności, a dostaniecie kieliszek wina. Bóg z Wami.

Jan Stapiński, prawnik,
współpracownik *Przyjaciela Ludu.*

KRONIKA.

Lwów dnia 29 maja.

Zapiski osobiste. Prezydent wyższego sądu krajowego Simonowicz powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Odznaczenie. Architekt Tadeusz Stryjeński w Krakowie otrzymał tytuł radcy budownictwa.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy zamianował kancelistę dyrekcyi okręgu skarbowego w Stanisławowie, Bazylego Bieleckiego, kancelistą do prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie powiatowym w Andrychowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami szkół ludowych: Aleksandra Chuderskiego w Połonicach, Stanisławę Blauthównę, młodszą nauczycielką 6 klasowej szkoły żeńskiej w Stryju, Bronisławę Olszewską nauczycielką w Kłubowcach, Michała Solczaka nauczycielem w Gruszce, Aleksego Zapałyłę w Krzywotułach starych, Filipinę Rzechowiczównę nauczycielką w Michowej, Michała Strońskiego nauczycielem w Dobrej, Łukasza Daniowa nauczycielem młodszym 6-klasowej szkoły męskiej w Stryju, Florentynę Chodzinską starszą nauczycielką 5-klasowej szkoły w Sokołowie, Jakóba Kulę nauczycielem w Gaci, Eleonorę Zgórkównę, nauczycielką młodszą 4-klasowej szkoły w Kamieniu, Filemona Pełeńskiego nauczycielem w Podhajczykach, Franciszka Szczepańskiego w Buczkowie, Leonarda Dunicza w Milatynie starym, Michała Dewossera nauczycielem starszym 5-klasowej szkoły w Skałacie, Amalię Riessównę nauczycielką w Cerekwi. Władysława Południewskiego nauczycielem w Malczycach, Anielę Lizakównę nauczycielką młodszą 3-klasowej szkoły w Oleszycach miasteczku, Mojżesza Chaima Schnapka, nauczycielem religii izraelickiej w 6 klasowej szkole męskiej w Trembowli.

Przeniesieni. Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł kancelistów do prowadzenia ksiąg gruntowych: Józefa Korpantego z sądu powiatowego w Brzostku do Pilzna, zaś Antoniego Trzcińskiego z sądu powiatowego w Liszkach do Brzostka.

Dyrekcya poczt we Lwowie przeniosła asystenta pocztowego Jana Baczyńskiego z Nowego Sącza do Lwowa.

Ślub. W sobotę 2. czerwca o godz 7. wiecz. w kościele św. Anny odbędzie się ślub p. Tadeusza Woysym Antoniewicza z panną Maryą Korczak Kostecką córką Macieja i Maryi Emilii z Heldów de Hagelsbayu.

Zaręczyny. We Lwowie odbyły się zaręczyny p. Maryi Langie, córki p. Tadeusza i Heleny z Wojtarskich Langów z p. Wiktorem Jurystowskim kapitanem sztabu generalnego.

Panorama „Bitwy racławickiej". Wczoraj o godz. 4 po południu w obecności grona osób zaproszonych uroczystym aktem artyści pp. Kossak i Styka oddali arcydzieło swe „Bitwę racławicką" akcyonaryuszom. Formalności tej dokonał dr. Kubala, przewodniczący komitetu artystycznego, przemówiwszy następująco: „Komisya artystyczna, zaproszona na dziś do wydania orzeczenia w myśl układu, zawartego przez komitet urządzający panoramę, z artystami pp. Wojciechem Kossakiem i Janem Styką, orzekła, że obraz jest znakomity i przeszedł najśmielsze oczekiwania komitetu. Na podstawie tegoż orzeczenia, komitet urządzający przyjmuje obraz i zarazem oddaje go w posiadanie akcyonaryuszom, na ręce dra A. Zgórskiego. Mnie, jako przewodniczącemu komitetu, urządzającego panoramę, nie wypada chwalić obrazu. Poczuwam się jednak do obowiązku, powinszować artystom, że w tak krótkim czasie, z zachowaniem terminu, tak znakomite dzieło stworzyli". Następnie zabrał głos dr. Zgórski, który w krótkich słowach przypomniał historyę tej panoramy. Przedstawiona mu na Trzech Króli rz. przez p. Stykę myśl panoramy, przejęła go niewiarą w siły artysty, z uwagi na krótkość czasu i brak funduszów, a jednak w tej chwili stoi przed nami czynem. Werdykt sędziów jest tu niepotrzebny, gdyż każdy zdaje sobie dokładnie sprawę z artystycznej wartości arcydzieła. Dziękował w w pierwszym rzędzie artystom Kossakowi i Styce, dalej Bollerowi i Popielowi jak nie mniej wszystkim ich współpracownikom, oraz architektowi panoramy p. Ramułtowi, który wybudował dla arcydzieła sztuki polskiej godny przybytek. P. Styka podziękował komitetowi urządzającemu, a szczególnie dyrektorowi p. Zgórskiemu, oraz obywatelstwu, które pospieszyło z zapewnieniem na stworzenie dzieła potrzebnych funduszów. W końcu rektor Zacharjewicz przedstawił pokrótce historyę powstania obrazu i podniósł raz jeszcze zasługi dra Zgorskiego i innych członków komitetu. Miasto nasze zyskało w panoramie trwałe i cenne dzieło, które stanowić będzie chlubę sztuki polskiej. Po tych przemówieniach oficyalnych, przerywanych tu i owdzie gorącemi oklaskami, komitet panoramy odbył krótkie posiedzenie, na którem uchwalono, aby wstęp na panoramę z wyjątkiem poniedziałków kosztował zresztą tylko 50 ct. od osoby.

Powszechna wystawa krajowa 1894. Do istniejących już czterech wydziałów wystawy: finansowego, budowlanego, instalacyjnego i publicystycznego przybył piąty, mający nader rozległy i ważny wielce zakres działania.

Jest to wydział gospodarczy; pośredniczy on niejako pomiędzy dyrekcyą wystawy a publicznością, ułatwia przyjazd i pobyt w mieście naszem w czasie wystawowym, jest cicerunem i opiekunem przyjezdnych z kraju i zagranicy, dba wreszcie o to, iżby dobra sława miasta na punkcie uprzejmości nie ucierpiała.

Zebranie konstytujące odbyło się w sali głównej Kasy oszczędności. Obecnie zamianowani przez dyrekcyę wystawy członkowie wydziału pp.: Jan Amborski, Mieczysław Baranowski, Leon Bratkowski, Władysław Bełza, Feliks Bieńkowski, Leopold Baczewski, Włodzimierz Buynowski, Ksawery Fiszer, Józef Janowski, Jan Ihnatowicz, Władysław Kłosowski, Justyn Lang, Godzimir Małachowski, Romuald Makarewicz, Włodzimierz Miśniakiewicz, Teofil Merunowicz, Jakób Piepes, Ludwik Ramułt, Leon Syroczyński, Antoni Skotnicki i Włodzimierz Szuchiewicz.

Przewodniczącym wydziału mianowany przez dyrekcyę wystawy członek tejże dyrekcyi p. Karol Szajer zagaił zgromadzenie, poczem sekretarz wystawy p. Zieliński przedstawił regulamin wydziału i zaproponował podział na cztery komisye: a) kwaterunkową (zapewnia kwatery na czas krótszy lub dłuższy); b) festynową (zajmuje się urządzaniem festynów, bankietów, wogóle wszystkich uroczystości na placu wystawowym) i c) przyjęć (witanie i oprowadzanie wybitnych osobistości dla zwiedzenia wystawy przybyłych oraz gremialnych wycieczek); d) kolejową (organizowanie pociągów spacerowych w całym kraju i obmyślanie sposobów agitacyjnych dla zwiedzenia wystawy).

Na czele komisyi kwaterunkowej stanął p. Buynowski, który nawiasem mówiąc już od dwóch miesięcy z uznania godną gorliwością piastuje urząd kwatermistrza; na czele komisyi festynowej pp. Fiszer i Miśniakiewicz; komisyi przyjęć pp. Małachowski i Baczewski, wreszcie kolejowej pp. Kłosowski i Ramułt.

Wszczęła się długa i ożywiona dyskusya. Zabierali głos pp. Marchwicki, Amborski, Bełza, Buynowski, Fiszer, Małachowski, Merunowicz, Piepes, Ramułt, Syroczyński i Zieliński. Powzięto też sporo doniosłych, zmierzających do uświetnienia rzeczy uchwał.

Między innemi postanowiono, iż począwszy od bieżącego tygodnia wszystkie komisye uważają się w permanencyi i odbywają codzienne konferencye celem obmyślenia dalszego planu i zapewnienia narodowemu naszemu przedsięwzięciu rzetelnego powodzenia.

Biura wydziału gospodarczego pomieszczone zostaną w kasynie miejskiem. Wszelkich informacyi udzielać będzie znajdujący się tam każdej chwili sekretarz wydziału. Tu też można zgłaszać mieszkania prywatne, których liczba, jak obecnie, dochodzi już tysiąca.

Jesteśmy przekonani, iż wybór dyrekcyi był trafny, i że wszyscy członkowie nowego wydziału, jak na dobrych obywateli kraju i synów drogiego nam miasta przystało, wywiążą się najzaszczytniej z poruczonego im zadania!

Najważniejszym wypadkiem dnia stało się wczoraj otwarcie Panoramy.

Mówimy o tem obszerniej na innem miejscu — tu zaznaczyć tylko należy, iż natychmiast po akcie inauguracyjnym sporo osób cisnęło się do rotundy zamykającej „Racławice".

Wielce radosnym faktem jest nadejście płócien matejkowskich. Nie ma już najmniejszej wątpliwości, iż „w mauzoleum" dziełom mistrza i uczczeniu jego nieśmiertelnych zasług i pamięci poświęconem, ujrzymy z olbrzymów: „Grunwald" (własność p. Rosenbluma), „Hołd pruski" (wł. kraju), „Kościuszkę" (wł. Muzeum narodowego) i największą rozmiarami „Joannę d'Arc" (wł. rodziny Matejki). Z wielkich płócien rozkoszować się będziemy także arcydziełami jak: „Unia" (wł. kraju), „Konstytucya 3 Maja" (wł kraju), „Rejtan" (wł. Franciszka Józefa), „Bitwa pod Warną" (włas. Muzeum peszteńskiego), „Śmierć przemysława" (wł. Muzeum w Zagrzebiu) i „Śluby Jana Kazimierza" (własność gminy m. Lwowa).

Niemniej zgromadzono długi szereg bądź mniej znanych. bądź to popularnych obrazów Matejki. Między niemi błyszczy jak klejnot pierwszej wody „Stańczyk" nigdy nie zapomniany. Jest tu też kilka świetnych portretów mistrza, w liczbie tych zaś i najcelniejszy w posiadaniu hr. Milewskiego będący.

Rzetelną zasługę w doprowadzeniu wystawy matejkowskiej do skutku ma sam profesor wszechnicy Jagiellońskiej dr. Sokołowski, który też z całem poświęceniem pracował w charakterze delegata dla wzbogacenia działu retrospektywnego naszego malarstwa. Do pawilonu Matejki przywiózł nadto prof. Sokołowski paletę mistrza i berło ofiarowane mu przez Kraków w dobie jubileuszowej. Cenne te pamiątki złożone będą w środku sali pod portretem mistrza.

Na placu w miarę zbliżania się terminu otwarcia panuje ruch coraz bardziej gorączkowy. Wykończanie zewnątrz i instalacya wewnątrz pawilonów postępują zarówno przyspieszonem tempem. Instalatorowie z zawodu oraz pomocnicy wystawców [illegible] z sobą szlachetnie na wyścigi.

W ostatniej chwili postanowiono wznieść dwa nowe budynki, a to jeden dla przyrządów ochronnych dla robotników (dr. Migerki — propagator inspektor przemysłowy pan Nawratil), dla kanalizacyi lindlejowskiej drugi. Niewykluczoną jest nadto rzeczą, iż stanie także namiot dziennikarski.

Roboty murarskie około fontanny świetlnej ukończą się dzisiaj. Prof. Marconi ozdobi ją figurami swego dłuta. Jedna z nich „Dniestr" jest na placu i przedstawia się efektownie.

Puszczono w ruch maszyny w pawilonie drobnych motorów. Próba oświetlenia elektrycznego wypadła najzupełniej zadowalniająco. Asystował przy niej osobiście słynny elektrotechnik czeski Krzižik. Próby alarmu straży ogniowej dały wysoce pocieszające rezultaty. Straż na placu mobilizuje się zawsze, straż miejska przybiegła z miasta z zadziwiającą szybkością.

W dziale naftowym wystawy, który słusznie perłą jej nazwano, każda chwila przynosi nowe szczegóły i uzupełnienia. Ogromny „pumpingrig" p. Garycy gotów. Znamienna jest okoliczność, iż przy podobnych robotach posługiwano się dawniej pracownikami amerykańskimi z Kanady, obecnie powierzono je siłom krajowym (inżynier p. Długosz), które [illegible] zadaniu. Głębokie wiercenie odbywa się w ciągu dalszym. Ze strony dyrekcyi wystawy proszeni jesteśmy o powtórzenie następującego komunikatu: „Głębokie wiercenie na powszechnej wystawie krajowej. Raport nr. II. za czas od 21. do 26. maja 1894. Po dzień 21. maja ogólna głębokość wynosiła 26·60 mtr., w dniu 21 wywiercono 10·1 mtr., 22 — 12·67 mtr., 23 — 2·61 mtr., 24 święto, 25 — 10·30 mtr., 26 — 4·63 mtr. Wiercono w pokładach wapienia nulliperowego, w piaskowcach przejściowych w opokę, a przy końcu w glinie [illegible]. [illegible] przypływała woda [illegible] opoce. Wogóle 120 godzin roboczych stracono na rurowaniu 12 godzin, z powodu słoty 12, z braku światła elektrycznego 4, czysto roboczych było 92 godzin. Wiercono świdrem do 52·09 mtr. 474 milim. średnicy (18 cali) następnie po zarurowaniu rurą blaszaną [illegible] średnicy (17 cali) wiercono już świdrem o średnicy 434 milim. (16½ cali). Zarurowano rurami blaszanemi do 52·09 mtr. głębokości, otworem niezarurowanym jest 13·93 mtr. Ogólna głębokość otworu wiertniczego 66·02 mtr. Kierownik ruchu Wiktor Remiszewski. Adam Trzeciński."

Zapowiedzi zjazdów nie ustają; dotąd wiadomo są następujące w ustalonych już terminach:

W czerwcu: 17. dzieci polskie z Bukowiny, 20. „Gewerbe Verein" z Wiednia, 23. mleczarze wiedeńscy, 24. członkowie Rady państwa, 26.—28. Kółka rolnicze, 29. do 1. lipca „Sokoły";

W lipcu: 7. do 9. Polacy z Budapesztu, 8. do 11. technicy, 14. do 15. Szkoła ludowa, 16. do 19. pedagogowie, 19. do 22. literaci i dziennikarze, 23. 27. lekarze i przyrodnicy;

W sierpniu: 3. do 5. Polacy z Ameryki, 11. rolnicy szląscy, 12. do 15. „Gwiazdy" towarzystwa rękodzielnicze, 18. do 20. związek towarzystw gospodarskich i zaliczkowych;

W wrześniu: 3. technicy morawscy, 7. straże ochotnicze ogniowe. 6. do 7. towarzystwa muzyczne i śpiewacze, 8. do 11. leśnicy, 13. do 15. towarzystwa gospodarskie. 15. ekonomiści, 16. do 17. aptekarze, 27. do 30. ogrodnicy i pomologowie.

Razem więc jest dotychczas zjazdów i wycieczek 24 — niewątpliwie wszakże liczba ich zawsze się jeszcze wiele powiększy, wiele bowiem korporacyj krajowych i zagranicznych traktuje obecnie z dyrekcyą wystawy o terminy, tak iż już w najbliższym czasie będziemy w możności podać pełny, obowiązujący wykaz.

Z biura kwaterunkowego wystawy kraj. Ponieważ dostarczenie przyjezdnym na wystawę mieszkań niewątpliwie bardzo się przyczyni do powodzenia takowej, a hotele tutejsze zaledwie połowę przyjezdnych prawdopodobnie pomieścić będą mogły, przeto dyrekcya wystawy chcąc brakowi temu zaradzić, a co główne, ochronić przyjezdnych na wystawę od wyzyskiwania przez ludzi złej woli, urządziła w pięciu na ten cel wypożyczonych domach około 150 pokoi hotelowych z możliwym komfortem, o mniej więcej 180 łóżkach i zorganizowała na głównym dworcu kolei państwowej na czas trwania wystawy biuro kwaterunkowe, gdzie wskazywać się będzie stosownie do żądania przyjezdnych pokoje w domach prywatnych z jednem lub więcej łóżkami, z urządzeniem, światłem i usługą po cenach bardzo umiarkowanych. Zarazem donosimy, że centralne biuro kwaterunkowe znajduje się przy ulicy Akademickiej l. 13 (kasyno miejskie).

Dla utrzymania porządku podczas otwarcia wystawy krajowej i iluminacyi, utworzy się straż obywatelska. Zapisywać się do niej należy w sali rady magistratu do czwartku 31. bm. codziennie od godziny 9 do 12 i od 3 do 5.

Krajowa fabryka fortepianów Sidorowicza i Wyszyńskiego w Stanisławowie, która w krótkim czasie zyskała dobrze zasłużoną sławę, wysyła także swoje wyroby na wystawę. Będą to trzy instrumenty pierwszorzędne, [illegible] Bösendorferowi i t. p. Zwłaszcza bardzo staranną robotę, doskonałą mechanikę, [illegible].

Pożyteczną nowość zaprowadza dyrekcya teatru lwowskiego. Będą nią afisze z ogłoszeniami rozmaitemi bezpłatnie. Afisze drukowane na kolorowym papierze przez [illegible] każdy bilet a wybitne kupców i przemysłowców. Front zdobić będzie piękna winieta roboty art. malarza Kriesza, portrety autorów dramatycznych i wybitnych aktorów naszej sceny. Afisz ten dodawany będzie bezpłatnie do każdego biletu a wobec starannego wykończenia będzie miłą pamiątką dla publiczności bywającej w teatrze. [illegible]

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek o godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Odczyt. Hr. Ludwik Dębicki wygłosi w przyszły piątek w sali ratuszowej o godz. 7½ wieczorem odczyt p. t. „Z pielgrzymki rzymskiej".

Magik Ben-Ali-Bey od kilku dni produkuje się w sali towarzystwa „Frohsin". Przedstawienia jego ściągają liczną publiczność, która podziwia rzeczywiście nadzwyczajną zręczność Ben-Ali-Bey'a. [illegible] „Tysiąca i jednej nocy". Ben-Ali-Bey ocarowuje po prostu swemi produkcyami widzów, i śmiało można powiedzieć, że obecnie wśród magików produkujących się we Lwowie jest najlepszym.

Ze stacyi ratunkowej. Wczoraj o godz. ½2 w południe przystawiono na stacyę ratunkową robotnika niewiadomego nazwiska, który w cegielni Krasuckiego przy ul. Snopkowskiej l. 46 przysypany został ziemią. Po zaopatrzeniu odstawiono ciężko uszkodzonego do szpitala.

Kościuszko nad Sekwaną.

(1798—1815).

(Ciąg dalszy.)

IV.

(Sprawa Ponińskiego. Przeproszenie Naczelnika. Świadectwo Kościuszki. Kościuszko wobec zamachu stanu w roku 1804. Zabiegi Fouché o. Warunki Kościuszki. Zajście w Cugny).

Bezpośrednio po rozmowie z Kościuszką zebrali się obecni w Paryżu Polacy na naradę, w której uczestniczyło dwadzieścia i cztery osób. Odczytano raz jeszcze oba listy Ponińskiego, które zgrozą przejęły słuchaczów i postanowiono jednomyślnie wysłać do księcia jenerała dwu delegatów z oświadczeniem, „iż targnąwszy się na honor całego narodu w osobie jego Naczelnika, gdyż nim nigdy być nie przestał po upadku nawet kraju; miał przeprosić go i niezwłocznie w przytomności wszystkich odwołać własnoręcznem pismem wszystko to, co napisał i powiedział i potem dopiero pokornie prosić o to, coby Naczelnik chciał dla niego uczynić, do czego gdyby się nie chciał dobrowolnie porozumieć, będzie miał do czynienia z wszystkimi dwudziestu czterema, z każdym z osobna, nim by się zbliżył do Naczelnika"... Poniński, wysłuchawszy tego poselstwa z dodatkiem, iż z dwudziestu czterema będzie miał do czynienia, zawołał w uniesieniu: „Ja jestem dwudziesty piąty, ja szanuję i czczę Naczelnika, jako naszego ojca, ja od niego tyle odebrałem dobrodziejstw i tylko rozpacz mię do tego pobudziła, nie mogąc ukazać się w Polsce, aby mię przekleństwa i wyrzuty nie ścigały." I w samej rzeczy głos ogółu w kraju pomawiał Ponińskiego o zdradę, Kitowicz zaś w swych pamiętnikach opowiada, iż według jednych zapłacono Ponińskiemu za ten czyn cztery, według innych siedm tysięcy czerwonych złotych. Zaraz też oświadczył gotowość udania się do Kościuszki z usprawiedliwieniem. Skoro jednak dnia następnego przybyli do Ponińskiego ci, którzy mieli mu towarzyszyć w tych odwiedzinach, począł książę zwlekać z wyjazdem i nie prędzej siadł do powozu, aż na jego żądanie przyrzeczono mu, że mu się nic złego nie stanie. Kościuszko przyjął go z powagą i łagodnością, w obecności kilku osób. Skoro jednak Poniński ośmielony tą powolnością ośmielił się i posunął się niebawem do zuchwalstwa, uniósł się i Kościuszko, pytając księcia z naciskiem:

— Czy w samej rzeczy rozumiesz, że znieść nie mogę widoku pistoletu?

Kościuszko poprzestał wprawdzie na tej deklaracyi, lecz przez czas dłuższy wahał się z wydaniem księciu żądanego świadectwa. Wymawiał się stale twierdzeniem, iż o tem, co się działo po bitwie maciejowickiej dokładnych nie posiadał wiadomości i odsełał Ponińskiego do wyroków uniewinniających, jakie uzyskał w Warszawie i we Lwowie. Książę nie dał wszakże za wygraną, a widząc, iż nie wiele zdołał wskórać zuchwalstwem, uderzył w pokorę". Rozwodził się długo i szeroko jak świadczy naoczny uczestnik tej smutnej sprawy jenerał Paszkowski — iż mu nic prócz rozpaczy nie zostawało, będąc od wszystkich odpychany i nie znajdując nawet politowania..." W ten sposób zdołał Poniński pozyskać współczucie dla swej sprawy tak, iż w końcu Kościuszko, ulegając licznym prośbom, wystawił księciu świadectwo tej treści, iż co do bitwy maciejowickiej, w której Poniński nie znajdował się z swoją dywizyą, „zaświadcza podług zeznania niektórych ziomków obecnych, iż był oto poddany komisyi, której dowiódł nieodebranie dalszych rozkazów i że ta komisya uznała go niewinnym". Pismo to z datą dnia 11 listopada 1803, zamieszczone w wszystkich późniejszych (począwszy od czwartego) wydaniach dzieła Segur'a stanowiło częściową przynajmniej rehabilitacyę Ponińskiego, jakkolwiek zagadkowe wyrażenie o nieodebraniu dalszych rozkazów zdawałoby się potwierdzać wielce zresztą prawdopodobne przypuszczenie, iż Kościuszko sam pragnął załagodzenia tej sprawy, która w r. 1803 nie posiadała już żadnego aktualnego znaczenia.

Nie długo potem, nowy zamach stanu dokonał się we Francyi. Napoleon ogłosiwszy się cesarzem w grudniu 1804 roku, nie zapomniał o Kościuszce, i zamierzał powołać go do senatu.

— Do senatu? — rzekł zdziwiony tą wiadomością Kościuszko. — A cóżbym ja tam robił?...

W ogóle cesarz Francuzów nie zdobył sobie u Kościuszki sympatyi, której zresztą nie posiadał jako pierwszy konzul. Napoleonowi nie przestał Kościuszko wyrzucać przewrotności i nie taił się wobec zaufanych z chęcią walczenia kiedyś przeciw olbrzymowi, jakim był wówczas Bonaparte. Wśród wrzawy wojennej, okrywającej próżną sławą legie, walczące pod sztandarami Francyi, myślał Kościuszko o podniesieniu przemysłu i dobrobytu w Polsce przez ułatwienie handlu wewnętrznego. Mówiąc o swych pomysłach do Paszkowskiego, dodał Kościuszko: Tak to, im nieszczęśliwszy jest człowiek, tem bardziej szuka pociechy w myśleniu o tem, co kocha... Bonaparte, czy to przeczuciem wiedziony, czy też dobrze usłużony przez policyę, odpłacał niechęć Kościuszki ku sobie podobnem uczuciem. W grudniu roku 1805, w przededniu bitwy austerlickiej, jeden z jenerałów zwrócił uwagę cesarza, iż los Austryi i Rosyi spoczywa w jego dłoni, gdyż ma w ręku Kościuszkę, który chętnie da się do tego użyć i cała Polska z bronią powstanie.

— Nie — odparł porywczo Napoleon — byłby to ostateczny środek, bo gdyby się dozwoliło, nie wiadomo na czem by się skończyło... Los wszakże w krótkim czasie zmusił dumnego władcę do szukania pomocnej dłoni Kościuszki. Wynik bitwy pod Jena zmusił go do wkroczenia do Polski i pozyskanie Naczelnika ostatniego powstania zdało się Napoleonowi koniecznością polityczną. Nie porozumiawszy się wszakże poprzednio z Kościuszką, głosił wobec Polaków w Berlinie, iż tenże lubo chory przybędzie i że podziela w zupełności jego zamiary co do Polski. Zawierzyli zapewnieniom cesarskim Dąbrowski i Wybicki i z pod pióra tego ostatniego wyszła owa odezwa z dnia trzeciego listopada 1806 r., w której czytali Polacy o Kościuszce, iż „niebawem powołany przez Napoleona mówić będzie do nich z jego rozkazów". Fałszywą była również odezwa Kościuszki, ogłoszona w dziennikach paryskich z datą dnia pierwszego listopada t. r. Łudząc Polaków popularnością nazwiska Kościuszki, wysłał dla układania się z nim ministra policyi Fouchégo...

Wobec takiego to wysłannika tłómaczył się Kościuszko słabością zdrowia i zasadami republikańskiemi, których urzeczywistnienie uważał na razie jako niemożliwe a nawet w drodze urzędowej zażądał od Fouchégo (w dniu 22 grudnia), by zaprzeczono zmyślonej jego odezwie, oraz zakazano wystawiania rycin, przedstawiających jego spotkanie z carem Pawłem, jako sporządzonych wbrew jego woli i wiedzy. I wówczas to na drugiej z rzędu konferencyi śmiał Fouché zagrozić Kościuszce użyciem siły, w razie gdyby dłużej zwlekał z wyjazdem. — „Dobrze — brzmiała odpowiedź, ale w takim razie oświadczę przed wszystkimi, że nie jestem wolny"... a równocześnie urażony tak niegodnem postępowaniem, zapytał Kościuszko ministra, czy rząd cesarski niema czegokolwiek przeciw jego pobytowi, gdyż gotów jest natychmiast wyjechać.

W obawie, by nie zechciał udać się do Anglii i wystąpić przeciw Napoleonowi, pozostawiono Kościuszkę w spokoju, lecz usiłował go cesarz przynajmniej poniżyć, mówiąc o nim w Warszawie: Nie chciał przyjechać i mówi, że słaby, ale ja wiem, że mu to książe Czartoryski zakazał... Złośliwa ta uwaga z ust władcy, przywykłego do niewolniczego posłuszeństwa, znalazła niestety chętny posłuch u wielu zaślepionych, którzy niechęć Kościuszki uważali jako upór dla sprawy narodowej szkodliwy. Poczęto wpływać na Kościuszkę, tem bardziej gdy rozgłoszono, iż cesarz kazał mu przedłożyć warunki, pod jakiemi miał udać się do Polski. Zawiadomiony o tem, przez Tadeusza Mostowskiego, żarliwego rzecznika francuskich wpływów, napisał Kościuszko w dniu 22. stycznia 1807 roku do Fouchégo list następującej treści: „Kilku Polaków powtórzyło mi to samo, co przed niejakim czasem p. Mostowski powiedział, iż wierzono, że cesarz pozostawił mi wolność podania moich warunków do wyjazdu mego do Polski, ale że ja nie chciałem żadnych podać. Ażeby zatem odpowiedzieć na ten zarzut i nań nie zasługiwać, „oświadczam na piśmie, co miałem już zaszczyt ustnie powiedzieć JWPanu, to jest, że skłonności moje są zawsze za Rzecząpospolitą, ale dodaję, iż gdyby J. C. Mość raczyła zapewnić na piśmie i potem publicznie, że 1) forma rządu w Polsce będzie taka, jak w Anglii; 2) że chłopi będą wolni i otrzymają na własność teraźniejsze swoje posadłości; 3) że granice Polski rozciągać się będą od Rygi aż do Odessy z jednej, a od Gdańska aż do Węgier z drugiej strony, z zamianą za Galicyę, środkiem koniecznie potrzebnym do dobrego skutku rzeczy; — wtedy natychmiast wyjadę, przekonany, że Polacy byliby zagrzani największą energią i najwyższym zapałem, który by ich popędzał do przesadzania się w waleczności z Francuzami, swymi towarzyszami broni"...

Skreśliwszy te warunki, w których jasno i bez wszelkich omówień, streszczało się wyznanie jego wiary politycznej, oświadczył Kościuszko uroczyście, iż jeżeli cesarz przystanie na te warunki, cu mu sam do nóg upadnie i ręczy za wdzięczność całego narodu. Dalekim był wszakże od tego jenialny samolub, burzący i wznoszący trony, dla którego uczucie wdzięczności było zupełnie obcem. Przeczytawszy pismo Kościuszki rzekł Napoleon bez namysłu: A jakieżby mi podał warunki, gdyby był mocarzem...

Do wiosny 1814 r. pozostawiono Kościuszkę w spokoju w ustroniu wiejskiem w Berville. W marcu t. r. wojska sprzymierzone zajęły Paryż, a poszczególne oddziały rozłożyły się w okolicy Fontainebleau. We wsi Cugny pod Berville maroderzy Polacy dopuszczali się gwałtów wobec bezbronnych mieszkańców, gdy niespodzianie pojawił się wśród nich poważny starzec w skromnym ubiorze i słysząc żołnierzy mówiących po polsku, ozwał się do nich w tym języku: Polacy! Kiedym dowodził waszym rodakom na wojnie, nie myśleli oni o burzeniu i plądrowaniu cichych zagród wieśniaczych".

— Kto ty jesteś? — wołali zdziwieni żołnierze i usłyszawszy z ust starca słowa: Jam Kościuszko — padali mu do kolan z łzami błagając go o przebaczenie. Płatow, dowódzca dońskich kozaków, plądrujący w okolicy Berville, nie chciał podobno wierzyć, by Kościuszko żył jeszcze. Przywołał przeto starego kozaka Filipeńkę, który rannego Kościuszkę dźwigał na noszach z maciejowickiego pobojowiska do kwatery Fersena. Filipeńko zaledwo ujrzał Kościuszkę, zaraz padł na kolana i łkać jął gdyby dziecko. Od tej pory cała okolica Berville wolną była od nadużyć żołnierskich.

Stanisław Łepłowski.

(C. d. n.)

Wizytacya. Do Krakowa przybył z Wiednia radca ministeryalny dr. Aleksander Bauer w celu zwiedzenia oddziału chemicznego krakowskiej szkoły przemysłowej. Dr. Bauer oglądał także plac zakupiony przez gminę pod budowę szkoły przemysłowej.

Lustracya robót wodnych. Wskutek interwencyi Wydziału kraj., popartej przez prezesa Koła polskiego p. Zaleskiego, polecił minister rolnictwa telegraficznie starszemu radcy budownictwa p Iszkowskiemu, delegowanemu przez ministerstwo spraw wewnętrznych do zlustrowania robót melioracyjnych w kraju, zbadać także rzeki Łomnicę i Sołę, których regulacya w myśl uchwalonego przez sejm programu, ma być podjętą z rokiem 1895.

Lustracyę rzeki Łomnicy przeprowadzi delegat ministeryalny przy sposobności inspekcyi Dniestru od 31. maja do 2. czerwca. Lustracyę zaś rzeki Soły po ukończeniu inspekcyi Dniestru. W lustracyi rzeki Łomnicy wezmą udział: delegat namiestnictwa starszy radca budownictwa p. Maciej Moraczewski, w zastępstwie Wydziału krajowego, członek Wydziału krajowego dr. Józef Wereszczyński i dyrektor krajowego biura melioracyjnego p. Andrzej Kędzior.

„Sokół“ stryjski urządza w dniu 3. czerwca a w razie niepogody 30. t. m. wielki festyn w parku Olszynka, połączony z jarmarkiem i zabawami ludowemi. W skład nadzwyczaj urozmaiconego programu wchodzą także wyścigi oddziału kolarzy „Sokoła“ lwowskiego.

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka dziś we wtorek „Żydówka“ wielka opera w 5 aktach Halevy'ego. Trzeci gościnny występ p. Mateusza Szlafenberga. Jutro we środę przedostatni gościnny występ pani Aleksandry Ludowej artystki teatrów warszawskich „Kuzynka“ komedya w 3 aktach Henryka Meilhaca. We czwartek przedstawienie składane i „Pajace“ opera w 2 akt. z prologiem Leoncavalla. Czwarty gościnny występ p. Mateusza Szlafenberga.

* **Nowe wydawnictwa.** „Jana Kilińskiego pamiętnik“. Nakładem Towarzystwa imienia Stanisława Staszica. Lwów 1894.

Ostatnie wiadomości.

Warszawski korespondent *N. Reformy* zapewnia co do aresztowań warszawskich, że doniesienia o podziale aresztowanych, o wysłanie najbardziej winnych do twierdzy Petropawłowska (w Petersburgu) itp. są całkiem mylne. Do 24 maja nie zapadły żadne jeszcze wyroki, a najwyższa proponowana kara nie przekracza sześciu miesięcy więzienia. Wymienianych też osób (jedno nazwisko jest widocznie przekręcone, drugie nosi aresztowany technik ukończony, a nie student, trzeci jest wprawdzie studentem, ale medykiem) władza prowadząca śledztwo, wcale o organizowanie manifestacyi nie oskarża i nie wyróżnia.

Korespondent petersburski *Warszawskiego Dniewnika* pisze, że projekt reorganizacyi żydowskich instytucyj dobroczynnych, który miał być wniesiony do Rady stanu podczas sesyi wiosennej, nie został zaniechany z powodu śmierci księcia Kantakuzena, dyrektora wydziału wyznań obcych. — W myśl tego projektu instytucye, o których mowa, mają być poddane pod zwierzchnictwo organów państwowych, zarządzających sprawami dobroczynności publicznej. Ponieważ wiele żydowskich instytucyj dobroczynnych funkcyonuje bez żadnych statutów, przeto pozostawiono im termin roczny do sporządzenia i przedstawienia statutów do zatwierdzenia.

Instytucye, któreby temu warunkowi zadość nie uczyniły, będą rozwiązane, a majątek ich przejdzie na rzecz zakładów dobroczynnych posiadających statuta. Jednocześnie z powyższym projektem powstał także zamiar zwinięcia żydowskich bractw pogrzebowych.

Jak z Belgradu donoszą, król przyjmował między innemi deputacye z miast Smederawa i Leskowacza. Deputacye składały życzenia oraz wyrazy hołdu i uległości i były następnie przyjęte przez Milana. Wielu umiarkowanych radykałów przyłącza się do tych manifestacyj dynastycznych.

Rada państwa.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 29 maja. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów prezydent Chlumecky oznaczył termin wyboru wspólnych delegacyj na 1 czerwca.

Prezes ministrów Windischgrätz odpowiedział na interpelacyę pp. Wrabetza i Noskego w sprawie rozdawania broszury „Ojcze nasz“ i Klęska żydowska“ proboszcza Deckerta. Minister podniósł, że trzy kazania Deckerta były drukowane jeszcze w końcu 1893 r. w „Posłanniku św. Józefa“. Odbitkę z tego pisemka skonfiskowała prokuratorya. Oprócz tego został Deckert zasądzony za rozszerzanie broszury. Prezes ministrów porozumiewał się w tej sprawie z władzami kościelnemi, które udzieliły Deckertowi odpowiedniego upomnienia. Rząd nie miał żadnego powodu do interwencyi, wyraża jednak żywe ubolewanie, że duszpasterz dał się unieść politycznym namiętnościom i przemawiał w tonie religijnej nietolerancyi.

P. Sokol i towarzysze interpelowali ministra oświaty w sprawie reskryptu do Rad szkolnych o ustanowienie rubryki, dotyczącej konduity politycznej w nauczycielskich tabelach kwalifikacyjnych.

Poczem przystąpiono do dyskusyi nad zamianowaniem nieustającej komisyi sprawiedliwości.

P. Waszaty oświadczył, że minister Schönborn nie myśli seryo o reformie procesu cywilnego, podobnie jak rząd obecny nie traktuje seryo reformy wyborczej i podatkowej. Rząd odkłada reformę sądowniczą jedynie z tego powodu, by odwrócić uwagę ludności od reformy wyborczej Mowca oświadczył, że młodoczesi głosować będą przeciw uchwaleniu tej komisyi w permanencyi.

Po przemówieniu referenta Baernreitera uchwalono permanencyę komisyi sprawiedliwości.

Następnie p. Rutowski jako sprawozdawca zabrał głos w sprawie noweli prasowej. P. Rutowski zaznaczył, że po trzydziestu dwóch latach nareszcie zostają wprowadzone w życie niektóre niezbyt daleko zresztą sięgające zmiany ustawy prasowej, bez wątpienia bardzo uciążliwej i wywołującej chorobliwe zjawiska. Jakkolwiek bardzo skromnemi są te reformy, to jednak oznaczają one ważny postęp. Są one kompromisem pomiędzy komisyą a rządem, który niestety nie mógł tak dalece zgodzić się z życzeniami komisyi, jakby to było pożądanem. Rząd uważa, iż na razie nie powinien dozwolić na zniesienie stempla, ograniczenie objektywnego postępowania i dozwolenie kolportaży. Można się jednak spodziewać, iż rząd niebawem wystąpi z nowemi przedłożeniami. Rząd musi nareszcie to zrozumieć, że przez wolny rozwój prasy powstają nowe objekty podatkowe, które wynagrodzą stratę dochodu, jaka wyniknie z odpadnięcia stempla dziennikarskiego.

Ograniczenie sądów przysięgłych w związku z ograniczeniem objektywnego postępowania jest kwestyą bardzo poważną i trudną do rozstrzygnienia. Pomimo niebezpieczeństw, grożących ze strony radykalnych partyj, byłoby ułatwienie kolportaży rzeczą pożądaną, ale rząd nie chciał się na to zgodzić. I to, co mógł komisyi ofiarować, jest już małą zdobyczą. Będzie to jeszcze trwało długie lata, zanim prasa wywalczy sobie to stanowisko, jakie w innych państwach już dziś zajmuje. Sprawozdawca uprasza w końcu o przyjęcie projektu.

Sprawozdawca mniejszości p. Pacak zauważa na wstępie swej mowy, iż na sprawozdawcy większości widać było przymus, jaki sobie zadawał, mówiąc o „zdobyczach“ tej „reformy“ prasowej.

Mowca sam przystępuje z niechęcią do uzasadnienia wniosku mniejszości, bo przecież koalicya już z góry postanowiła stanowczo go odrzucić. Dzisiejszy minister Plener był jako poseł przeciw stemplowi dziennikarskiemu — teraz występuje za nim. Minister sprawiedliwości coraz bardziej przekształca się na reakcyjnego ministra czystej wody.

Zniesienie sądów przysięgłych dla przestępstw prasowych — dla którego to wniosku zapewne nie znajdzie się większość w tej Izbie — byłoby pogrzebaniem wolnego słowa. Mowca zadowoliłby się tem, gdyby obrazy czci zostały odjęte sądom przysięgłych pod warunkiem, że obrazy rządu nie będą uznane jako obrazy czci. Ale żeby polityczne przestępstwa były odjęte sądom przysięgłych, za tem nie mógłby mowca nigdy głosować. Dalej omawiał p. Pacak rozporządzenie ministra sprawiedliwości co do traktowania w ustawie prasowej nie-niemieckich mów w parlamencie. Minister sprawiedliwości poważył się tem rozporządzeniem wprowadzić w błąd sędziów i prokuratorów państwa, i nie jest w stanie uzasadnić go ustawniczo. Dopóki nie zostanie bezwarunkowo zniesioną kaucya, a dozwolone bezwarunkowo licencye, dopóki nie zostanie przyznaną wolna kolportaż, dopóki nie zostanie usuniętą prewentywna cenzura objektywnego postępowania i stempel dziennikarski — mowca i jego stronnictwo nie mogą głosować za przejściem do dyskusyi szczegółowej nad wnioskami komisyi prasowej.

Następnie zabrał głos p. Eim. Mowca przypomniał pierwszą debatę prasową z czasów Herbsta i podnosi, iż niktby był wówczas nie przypuszczał obecnego ukształtowania się izby w tej sprawie. Usprawiedliwienia tej zmiany szukać należy w rozprzestrzenienin się nadzwyczajnem międzynarodowego liberalizmu. Inne czasy, inne ptaszki — inne ptaszki inne też śpiewają piosnki, które możeby mi się podobały — woła p. Eim — gdybym miał inne uszy. Koalicya przypomniała sobie przy końcu sesyi, że właściwie nic nie zrobiono i dlatego wprowadzono nic nie znaczący projekt zmiany noweli prasowej. Prasa rozwija się swoją własną siłą z chyżością elektryczną, nasze natomiast pojęcia o ustawie prasowej jadą sobie ciągle pocztową karyolką. Prasa pisze dzisiaj to, co jutro wszyscy myśleć będą i co najpotężniejszy nawet pojutrze uczynić musi. Weszliśmy w erę jubileuszów konstytucyi grudniowej, ustawy szkolnej itd.

Ale czy możecie się panowie dziwić, że lud jubileuszów tych z wami nieobchodził? My zastępujemy obecnie was samych i stajemy w obronie waszych liberalnych projektów. Do reformy zaprojektowanej nie dadzą się w żaden sposób zastosować hasła byłego Plenera, raczej Taaffego. Lecz każdy minister jest tylko za taką reformą która mu jest wygodną. Obaj ministrowie leją łzy nad dolą prasy i chcą jej moralnie pomagać, ale ta ich pomoc to tylko te same cięgi w nieco odmiennej formie. P. minister finansów wyprzysiągł się wszelkich wolnościowych poglądów i za tę cenę wprowadzono go w świątynię kooalicyjną.

Mowca omawiał następnie konkurencyę, stwarzaną przez pisma urzędowe i powiada: Zapytuję p. ministra sprawiedliwości, na podstawie jakich ustaw są te dzienniki uwolnione od obowiązku stemplowania? Zapytuję p. ministra handlu, na podstawie jakich norm są one przyjmowane na pocztę jako posyłki *ex offo*? Zapytuję p. ministra spraw wewnętrznych, w jaki sposób władze polityczne mogą spełniać posługi roznosicieli? Zapytuję cały rząd, w jaki sposób przychodzi on do wprowadzania tak niemoralnej konkurencyi? Materyalne położenie prasy jest przez zakaz kolportaży poważnie pogorszonem. Obawy rządu odnośnie do dozwolonej w Rosyi i Turcyi kolportaży ograniczają się do tego, iż mogłyby być kolportowane druki, których rozszerzenie byłoby niebezpieczne — ale obawy te byłyby tylko wówczas zrozumiałe, gdyby została zaniechaną praktyka konfiskacyjna. Jako główna koncesya bywa określona wrzekomo nowa norma dla udzielania licencyi. Lecz to jest tylko ponownem ustanowieniem istniejącego, a tylko przez egzekutywę zasłoniętego prawa. Co się tyczy zniesienia kaucyi, to przyczyniłoby się ono do uczynienia duchowych współpracowników pisma niezawisłymi od dających pieniądze — lecz ograniczenia, jakie rząd wiąże z tem zniesieniem kaucyi, są tak wielkie, że cała koncesya staje się wątpliwą.

Prasa nie domaga się żadnych dobrodziejstw ani koncesyj — ona nie chce tylko stać po za ramami ustaw. Wszędzie jest po za plecami prasy policya. Pożywienie duchowe podciągane jest ustawicznemu badaniu, które przecież przy pożywieniu cielesnem byłoby o wiele potrzebniejszem. Dla kar za fałszowanie środków żywności nie jest potrzebnem żadne stałe ustanowienie — a czyż wydawca pisma jest mniej godnym zaufania, jak kiełbaśnik?

Najuciążliwszemi ciężarami, jakie bywają prasie nakładane, jest objektywne postępowanie, które pozwala na to, iż postępuje się z całą bezwzględnością, i które całe dziennikarstwo Austryi gnębi w najwyższym stopniu.

Powołują się tu na sędziowską kontrolę, ale jak ona bywa wykonywaną, niechaj zaświadczy następujący wypadek: W Pradze skonfiskowano numer pewnego pisma. Prokurator i sąd otrzymali przez pomyłkę fałszywy, nieskonfiskowany numer, który absolutnie nie zawierał nic zdrożnego. Sąd nie zauważył tego i zatwierdził konfiskatę. Oto jest ochrona, jaką zapewniają nam sędziowie. Ten wypadek jest typowym. Każda konfiskata bywa zatwierdzaną bez śledztwa.

Objektywne postępowanie zdemoralizowało sędziów i publiczność. P. minister sprawiedliwości daje w tym względzie sam zły przykład, wydając tajne okólniki. W żadnem państwie cywilizowanem nie ma podobnych stosunków prasowych, jak u nas. Trzy godziny drogi od Wiednia — we Węgrzech — panuje zupełna wolność prasy. Czyż jesteśmy tak bardzo od Węgrów gorsi, że zasługujemy na podobne traktowanie?

W dalszym ciągu podnosi mowca wielkie zalety naszej prasy i staje w jej obronie przeciw czynionym jej zarzutom. Nasi dziennikarze są ludźmi wielkiego honoru i uczciwości, gotowi do każdego poświęcenia w godnej sprawie, choć nie da się zaprzeczyć, że ucisk prasowy może na nich tylko demoralizująco wpływać. Mogą liberalni z lekkiem sercem wyrzekać się swych zasad, my Czesi — kończył mowca — uczynić tego nie możemy.

Następnie przemawiał p. Kopp za wnioskiem komisyi, podobnie jak Rutowski przedstawiający nowelę jako ustępstwo, niewielkie wprawdzie, które jednak godzi się przyjąć.

Z kolei rozwijał swoje zdanie minister Schönborn, wracając do ulubionej widocznie przezeń myśli zniesienia objektywki kosztem oddania prasy pod judykaturę sądów zwyczajnych.

M. Bacquehem starał się udowodnić, że wolna w całym świecie kolportaż narażiłaby Austryę na straszne niebezpieczeństwa.

Przemawiali jeszcze pp. Hoffman-Wellenhof i Lienbacher, poczem dyskusyę przerwano.

Wiedeń d. 29. maja. W komisyi ekonomicznej toczyły się wczoraj obrady nad traktatem handlowym z Rosyą. Referentem tej sprawy w Izbie wybrano Schwegla.

Wiedeń d. 29. maja. Sprawozdanie komisyi budżetowej Izby panów o budżecie na r. 1894 wnosi przyjęcie całego budżetu w brzmieniu, uchwalonem przez Izbę deputowanych. W motywach podnosi komisya z zadowoleniem, że także i tego roku, podobnie jak w r. 1893, kwota 3 milionów może być użytą na umorzenie państwowego długu. Sprawozdanie zaznacza szereg prac, których rozwiązanie wymagać będzie znacznego obciążenia budżetu, jak rozwój kolei lokalnych, zamierzone przez rząd uregulowanie płac urzędników, przeprowadzenie waluty kruszcowej. Według oświadczeń rządu, reforma podatków, a w szczególności nowy podatek dochodowy nie ma na celu przysporzenia nowego fiskalnego źródła dochodu. Sprawozdanie podnosi zatem, że jest rzeczą konieczną przez oszczędności w wydatkach oraz przez podniesienie dochodu za pomocą organicznych reform i należytego wyzyskania pośrednich podatków utrzymać równowagę finansową państwa, unikając przedewszystkiem powrotu niedoboru budżetowego.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 29. maja. Przyboczna Rada kolejowa załatwiła na posiedzeniu wczorajszem program. Uchwalono rezolucyę w sprawie upaństwowienia kolei Północnej.

Prezydent Biliński zakomunikował, że kolej Północna wyrestauruje dworzec kolejowy w Krakowie.

Budapeszt d. 29. maja. Jak słychać, cesarz domaga się w ustawie o ślubach cywilnych postanowienia, aby urzędnik, dający ślub cywilny, był obowiązanym upomnieć nowożeńców, iżby nie zaniedbały także ślubu kościelnego.

Poznań d. 29. maja. Okólnik komitetu Niemców katolików dyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej zawiadamia, że zamierzony wiec Niemców katolików odbędzie się w Poznaniu d. 5 czerwca w połączeniu z wiecem Polaków katolików.

Petersburg d. 29. maja. W decydujących sferach politycznych zapewniają, że rząd rosyjski zgoła nie myśli wpływać na rozwój wypadków w Serbii, dopóki się żadne inne państwo do nich nie wmiesza.

Odkrycie spisku nihilistowskiego, rozgałęzionego nawet w wysokich sferach społeczeństwa, skonsternowało szowinistów rosyjskich, którzy się ciągle pogodzić nie mogą z polityką cara. Sprawa ta wywarła na carze fatalne wrażenie. Otoczenie jego wpajało w niego przekonanie, że dzięki polityce „narodowej“ nihilizm, który za jego ojca i jeszcze w pierwszych latach rządów jego własnych, tak okrutnie się objawiał, jest już prawie do szczętu wypleniony. Car temu dawał wiarę, a dzisiaj okazała się złudzeniem. Doradcy cara będą się musieli na seryo zastanowić, czy forytowany przez nich system „narodowy“ (tępienia wszystkiego, co cywilizowane a nie czysto rosyjskie i nie urzędowo prawosławne) rzeczywiście posiada ową siłę pacyfikacyjną, jaką w nim zachwalano.

Berlin d. 29. maja. Pogłoska o rokowaniach firmy Roberta Warschauera z rządem włoskim w sprawie monopolu wódczanego jest mylną. Przybył tu ajent włoskiego ministra skarbu, Sonnino, który się w tej sprawie z bankiem „Discontogesellschaft“ układa.

Kolonia d. 29. maja. *Köln. Ztg.* donosi z Petersburga: Doniesienia pism zagranicznych o zaniechaniu manewrów jesiennych pod Smoleńskiem, albo że w razie odbywania ich, car w nich udziału nie weźmie, żadnej nie mają podstawy. W połowie czerwca powróci carowa z Kaukazu, i car naprzeciw niej wyjedzie aż do Borek, i oboje carstwo będą na poświęceniu cerkwi, wzniesionej na pamiątkę ocalenia carstwa w r. 1888.

Z powodu ostatnich odkryć co do nihilistów zwraca policya szczególną uwagę na okręty przybywające z zagranicy.

Paryż d. 29. maja. Dupuy podjął się nareszcie utworzenia gabinetu, który będzie zapewne koncentracyjnym (tj. złożonym także z radykałów).

Wczoraj uwięziono tu anarchistów Chambona i Molmerata. W chwili uwięzienia usiłował Chambon połknąć jakiś papier, czemu jednak przeszkodził aresztujący go komisarz policyi. Skonstatowano, że papier ten zawierał odezwę do zamachów anarchistycznych.

Towarzystwa bankowe „Credit Lyonnais“ i „Societé Generale“ usiłują zrekonstruować towarzystwo Panamskie, a to wskutek groźby sądowego likwidatora tego towarzystwa Lemarquais, któremu się już udało znaczne sumy wydrzeć z rąk Oberndorffera i Seligmanna, że pozwie oba te banki o ogromne odszkodowania z powodu, że to one emitowały akcye towarzystwa Panamskiego.

Paryż dnia 29. maja. Rocznicę rozstrzelania komunardów w r. 1871 obchodzono w kilku zgromadzeniach. Wobec poczynionych przez policyę zarządzeń, manifestanci nie śmieli się tłumem udać na cmentarz Pére Lachaise. Policya pozwoliła tylko niosącym wieńce i bukiety wchodzić na cmentarz. Złożono jakie dziesięć wieńców. Nie było żadnego znacznego zajścia.

W Pontarlier padał onegdaj śnieg.

Rzym dnia 29. maja. Koła dobrze poinformowane są stanowczo pewne, że plan finansowy Sonnina znaczną większością przyjętym zostanie.

Były minister i przewódzca lewicy, Nicotera, który ostatniemi czasy miał kilka napadów apopleksyi, jest po ostatnim napadzie z d. 26. bm., jak słychać, umierającym.

Sąd zniósł moratoryum, dozwolone bankowi „Credito Mobiliare“. Plan zrekonstruowania tego banku rozbił się całkowicie.

Belgrad dnia 29. maja. Nowy ukaz, ze względu na niebezpieczeństwo, w jakiem znajduje się kraj, suspenduje częściowo działalność sądów i oddaje pewne sprawy sądowe pod kompetencyę władz politycznych.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 29. maja (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 300 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwów-Czern. Jasska po 200 zł. w. a. 276·50 do 279·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 414.— do — —. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. — do 215.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. ga 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 109·80 do 110.50 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100.70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat 100·30 do 101.00 Banku krajowego 4% los. w 57 lat 97·25 do 97·95. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (1. emisya) 98.20 do 98·90, 4% los. w 1½ lat. 98·20 do 98·90 4% los. w 56 latach 97·70 do 98·40. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·90 do 97·60. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·80 do 102·50 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·00 Pożyczka krajowa 6% w. a 105·00 do —.—, 4½% 100·00 do 100·70, 4% z roku 1891 96·70 do 97·40, 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·00 do 97·70.

Losy: Losy miasta Krakowa 24·75 do 26·75 Losy miasta Stanisławowa 43·50 do 46·00

Monety. Dukat cesarski 5·86 do 5·96 Napoleondor 9·90 do 10.—. Półimperyał 10·10 do 00·00. Rubel rosyjski srebrny 1·33·00 do 1·35·00 Rubel rosyjski papierowy 1.33·80 do 1·35.20. 100 marek niemieckich 61·10 61·60.

Wiedeń d. 29. maja (telegraficznie).

Renty: wspólna papierowa 98·47 srebrna 98·45, austr. koronowa 97·90, złota 120·65, węg koron. 95·15 złota 120·45.

Akcye przedsiębiorstw transportowych: Kol. Czerniowieckiej 278·50 Północnej 3037·— Państwowej 338·50 Północno-zachod 264·25, Węg. półn.-wschod. 205·00, Południowej (Lombardy) 100·25, arc. Albrechta (za 200) 96·50, Bukowińskich kolei lokalnych (za 200) 193·00 Kołomyjskich (za 200) —·—

Akcye banków: austr. węgiersk. za 600 999·—, anglo-austr. 151·00, Länderbanku 247·70 Unionbanku 257·59 Bukow. Zakład kredyt. ziem za 200 zł. —·— czesk. Banku eskomp. za 200 zł 685, galic. Banku hypot. za 200 zł. 415·00, galic banku dla handlu i przemysłu za 200 —·—. chorw.-słow. Banku raj. hypot. 116·50 Kredyty austr. 352·50 Kredyty węg 434·25. Länderbanku ... stenska bank 34·50

Pożyczki publiczne: Gal. propinacyjne 97·00 bukow. propin. 102·00. gal.kraj. z r. 1893 96·75.

Listy zastawne 5 pr. Gal. Banku hypot. 109·50, Gal. Zakł. kred. ziem. w Krakowie 102.50 Gal. Tow. kred. ziem. 98·25, 4½ pr. Banku krajowego 100·20, bukow. Zakład. kred. ziem. 101·50 5 prc. bukow. kasy oszczędn. 100·

Losy: austr Czerw. krzyża 18·50, węg. Czerw krzyża 12·60, Bazylika 0·00, Krakowskie 25·25, Stanisławowskie 44·50. Tureckie 63·30.

Waluty: Ruble papier. 134·25 20-markówki 12·27, 20-frankówki 9·97, sovereigns 12·51, tureckie liry złote 11·21 100 markówki 61·40 włoskie 100 lirówki 44·30.

Z rynków towarowych.

Wiedeń d. 29. maja. Pszenica na jesień 7·19, żyto na jesień 5·87, owies na maj-czerwiec 6·70, kukurudza na maj-czerwiec 5·01.

Wiedeń dnia 29. maja. Na wczorajszy targ przypędzono ogółem bydła sztuk 4593, z tego z Galicyi 900.

Płacono po 52 do 62 zł. za 100 kg żywej wagi.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 29. maja.

Hotel Centralny. Dr. Pohorecki z Tarnopola. P. Dobrzyński z Krakowa. J. Bartos z Budapesztu, dr. Gadbeck z Krosna.

Stan powietrza. Wczoraj popołudniu i w nocy padał deszcz, dziś rano wypogodziło się

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 758 mm

Prognoza na dobę dnia 30. maja br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni, o średniej prędkości 5 m sek.

Średnia temperatura doby pozostanie około +15°C, niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 70%.

Opadu nie będzie, pogoda.

Jutro d. 30. maja: św. Feliksa. — św. Fteodota.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

VI. Będę się starała. Ale stanowczo będę tylko w oznaczonem miejscu, gdyż u Ciebie być mi niepodobna.

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1894.

(Czas lwowski).

	Kuryer		Osobowy			
Odchodzą do						
Krakowa	3·00	10·46	5·26	11·01	7·31	—
Podwołocz.	6·44	3·20	10·16	10·56	—	—
Podw. Podzam.	6·53	3·32	10·40	11·23	—	—
Czerniowiec	6·51	—	10·51	3·31	11·06	—
Stryja	—	—	10·26	3·41	6·16	7·46
Bełzca		—	8·16	5·26	—	—
Brzuchowic	—	—	4·32	—	—	—
Zim. Wody	—	—	4·18	—	—	—
Przychodzą z						
Krakowa	3·08	6·01	6·44	9·36	9·36	—
Podwołocz.	2·48	10·05	9·46	6·21	—	—
Podw. Podzam.	2·34	9·47	9·21	5·55	—	—
Czerniowiec	10·16	—	8·13	1·08	7·11	—
Stryja	—	—	9·10	9·2?	2·38	12·46
Bełzca			5·21	—	—	—
Brzuchowic	—	—	8·37	—	—	—

Cyfry tłuste, w których minuty podkreślone są czarną linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godz. 5 min. 54.

Czas lwowski różni się o minut 35 od średnio-europejskiego, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje godzinę 12 minut 35

W biurze informacyjnem austryackich kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawianych, — zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym, informacye w sprawach taryfowych i przewozowych!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.